

Bohdan Wyżnikiewicz

Czy podatek liniowy jest niesprawiedliwy?

Narasta zamieszanie wokół podatku liniowego od dochodów osobistych. Trwa debata publiczna, która ujawnia zwolenników i przeciwników. W debacie tej zdarzają się często opinie świadczące albo o niezrozumieniu, na czym polega podatek liniowy, albo o absolutnym braku wiedzy ekonomicznej.

Do najbardziej nieprzejdanych przeciwników podatku liniowego należy populistycznie nastawione kierownictwo Unii Pracy, lewicowej partii wchodzącej w skład koalicji rządzącej. Koronnym argumentem jego przedstawicieli jest uznanie za niesprawiedliwe przejście od progresywnych stawek podatku do stawki jednolitej dla wszystkich, niezależnie od wysokości dochodów. Jak się domyślam, chodzi o to, że obniżenie stawek opodatkowania osób o najwyższych dochodach przyczyniłoby się do zmniejszenia ogólnej kwoty podatków. W tym rozumowaniu zakłada się zapewne, że "ubytek" ogólnej kwoty podatków musiałby zostać zrekomensowany wyższym niż obecnie obciążeniem podatkowym osób o niższych dochodach. Skoro tak, to jest to niesprawiedliwe, gdyż bogaci na tym zyskają, a biedni tracą.

Rozumowanie to jest wielce uproszczone, ale tylko pozornie słuszne. Nie bierze ono pod uwagę ani obecnej faktycznej sytuacji podatników o dochodach różnej wysokości, ani działania mechanizmów gospodarki rynkowej.

W ostatnich kilku latach opodatkowanie najwyższą stawką dotyczy około jednego procentu podatników, a środkową stawką - mniej niż czterech procent. Opodatkowaniu podatkiem quasi-liniowym podlega zatem de facto ponad 95 procent uzyskujących dochody. Czy taka sytuacja oznacza, że struktura dochodów jest zbliżona do struktury płaconych podatków? Absolutnie nie. Jest znacznie więcej osób zamożnych, niż wskazuje na to rozkład wielkości płaconych podatków. Zamożniejsza część podatników ma wiele możliwości zgodnego z prawem unikania płacenia wyższych stawek. Do najbardziej popularnych należy wykorzystywanie ulg i odpisów; innym sposobem stosowanym przez najzamożniejszych jest rezydencja za granicą.

Cały kłopot bierze się stąd, że państwo wykorzystuje system podatkowy do realizacji celów polityki społecznej, skądinąd całkowicie słusznych. W praktyce najbardziej korzystają na tym najzamożniejsi.

W tej sytuacji wprowadzenie podatku liniowego, z równoczesną likwidacją ulg i odpisów, dla znacznie więcej niż pięciu procent podatników (można przypuszczać, że dla kilkunastu procent) nie musi wcale oznaczać znacznego uszczuplenia łącznych przychodów podatkowych.

Podatek liniowy przyczyni się jednak do pozostawienia w kieszeni zamożniejszych podatników części ich dochodów. Dodatkowe dochody, tak jak ma to miejsce z obecnymi, mogą być przeznaczone na: konsumpcję, oszczędności w kraju, inwestycje w tworzenie nowych miejsc pracy, transfer za granicę.

W trzech pierwszych przypadkach dodatkowe dochody najzamożniejszych przyczynią się do poprawy sytuacji materialnej biedniejszej części społeczeństwa, gdyż zawsze prowadzą one do powstawania nowych miejsc pracy. Nowe miejsca pracy są rezultatem wyższej produkcji spowodowanej większą konsumpcją. Oszczędności ulokowane w kraju - niezależnie od tego, czy powierzone instytucjom finansowym czy trzymane w sejfie - powiększają krajowe inwestycje (ograniczając zagraniczne), zatem tworzone są nowe miejsca pracy.

Jedynie transfer za granicę dodatkowych dochodów przez najzamożniejszych nie przyniósłby korzyści najbiedniejszym. Kiedy jednak Polska wprowadzi podatek liniowy, może okazać się krajem na tyle atrakcyjnym, że nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie transferował swoich dochodów do innych państw.

Ekonomia jako nauka nie operuje pojęciem sprawiedliwości. Używa za to terminu racjonalność. Podatki sprawiedliwe według pomysłu populistycznych polityków to takie, że biedniejsi płacą niższe stawki, a zamożniejsi wyższe. W kategoriach racjonalności ekonomicznej taki system obraca się przeciwko biedniejszemu. Podatek liniowy płacony według jednakowej stawki przez wszystkich jest racjonalniejszy z punktu widzenia biedniejszych od progresywnego, co starałem się wykazać wyżej. Szczerze jednak wątpię, czy moje wywody przekonają głuchych na argumenty populistów głoszących, pod sztandarami sprawiedliwości społecznej, poglądy szkodliwe dla najbiedniejszych podatników w Polsce.

Autor jest wiceprezesem Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową